

Prof. dr hab. Szymon Wróbel  
Wydział „Artes Liberales” UW  
Instytut Filozofii i Socjologii PAN  
tel. 609 726 795

Warszawa, 30.05.2016.

**RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ PANA TOMASZA GARNCARKA  
PT. *KRYTYKA CZYSTEJ FORMY*  
*WG. FILOZOFII SPOŁECZNEJ PIERRE’A BOURDIEU***

Przedstawiona mi do recenzji rozprawa doktorska pana Tomasza Garncarka zatytułowana *Krytyka czystej formy wg. filozofii społecznej Pierre’a Bourdieu* została napisana pod kierownictwem naukowym Pana Prof. dr hab. Andrzeja Indrzejczaka w Instytucie Filozofii, Katedrze Logiki i Metodologii Nauk Uniwersytetu Łódzkiego. Wbrew tytułowi, praca jedynie częściowo dotyczy badań francuskiego socjologia Pierre’a Bourdieu. Autor *Szkieletu teorii praktyki* używany jest w niej raczej instrumentalnie, jako narzędzie wywołania pewnego problemu badawczego. Tomasz Garncarek bowiem stawia sprawę jasno od samego początku. Rzeczywistym przedmiotem badań autora pracy jest odtwarzanie formalnej struktury – czystej formy, która wykazuje „analogiczne tendencje formalne” w różnych środowiskach swej obecności – „w kalafiorze, prozie fantastycznonaukowej oraz dowodzie matematycznym” (s. 4). Autor zatem próbuje wyjaśnić konsekwencje, ale też usiłuje zrozumieć warunki możliwości wyłonienia się myślenia o „samej strukturze” jako czystej formie, tj. strukturze oderwanej od swego materialnego podłoża – strukturze-zjawie, „strukturze demonicznej” mogącej ujawnić swoją dwuznaczną obecność w dowolnym kontekście i w dowolnej materii. Być może są powody, aby pracę potraktować jako kolejną opowieść z zakresu tak dziś silnie eksponowanych widmontologii. Widmem jest tu czysta forma. To, co zaskakuje w tym myśleniu, i co chyba zaskakuje także samego autora, to odkrycie, że ta struktura, to widmo – czysta forma, nigdy nie odrywa się od materii całkowicie i zawsze, by tak rzec, zdradza materialne warunki swego pochodzenia.

Chciałbym zacząć od stwierdzenia, że jest to praca znakomicie napisana. Niezwykle samodzielna w zakresie stawianych hipotez, ale też w zakresie warsztatu pisarskiego. Już dawno nie czytałem pracy tak własnej, tak autentycznie swojej, autorskiej, w której wszystko jest przetrawione przez autora i w której nie znajdujemy śladów cytowości, maniery polityki cytowania, odsyłania gdzie indziej. Należy głośno i mocno pochwalić pana Tomasza Garncarka za ten akt suwerennego myślenia, w świecie akademickim, w którym samo słowo

„suwerenność” stało się niemalże synonimem śmieszności. Z pewnością mamy tu do czynienia z integralnym aktem myślenia, które pragnie mówić tylko własnym głosem i który posłuszny jest jednej zasadzie etycznej: masz prawo mówić tylko w swoim własnym imieniu.

I tak dochodzimy do pierwszego paradoksu tej pracy. Albowiem mimo, że w pracy mówi tylko pan Tomasz Garncarek, mówi on głównie innymi głosami, tj. głosem socjologa wzywającego nas do socjologii krytycznej i refleksyjnej – Pierre’a Bourdieu oraz głosem filozofa, teoretyka kultury, intelektualnego terrorysty – Jeana Baudrillarda. Od Bourdieu Tomasz Garncarek uczy się, że socjologia to zawsze „sztuką walki”, walki toczonyj w imię interesów klas sprowadzonych na margines. Margines to miejsce, które być może nie jest podporządkowany prawu czystej struktury. Pozycja socjologa-króla, który chwilowo uzyskał dostęp do głosu i mówi językiem niedostępnym dla chłopca, tj. człowieka ludu, jest dla Bourdieu tylko minimalnym złem koniecznym, bez którego upodmiotowienie mas nie mogłoby nastąpić, gdyż siły dystynkcji są zbyt zwarte i podstępne. Od Jeana Baudrillarda Tomasz Garncarek uczy się natomiast sztuki terroru. Baudrillard jest intelektualnym terrorystą w tym znaczeniu, że milcząca masa, rozkwitająca w strukturalnej i strukturalizującej mowie intelektualisty, jest zdolna do przebudzenia tylko w obliczu terroru, tj. w zasadzie pod widmem przemocy. Albertyna przez Marcela Prousta nazywana jest „wielką boginią czasu”, masy winny być nazwane przez Baudrillarda nie tyle „czarną dziurą”, ile uśpionym kraterem wulkanu. Krytyka w cieniu zakwitających mas działa usypiająco. Tu potrzebny jest wstrząs. Takiego wstrząsu poszukuje Tomasz Garncarek, wstrząsu czystej formy, struktury-upióra.

### **Czysta forma (nauka)**

Po kolei jednak. Zaczniemy od tytułu. Tytuł rozprawy pana Tomasza Garncarka nawiązuje oczywiście do dzieła Immanuela Kanta. Kant obok *Krytyki czystego rozumu* i *Krytyki praktycznego rozumu* jest także autorem *Krytyki władzy sądzenia*. Ten ostatni tytuł posłużył za podstawę parafrazy w tytule pracy przywołanego już tutaj Pierre’a Bourdieu. Słynna książka *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzenia* jest bowiem krytycznym odniesieniem do krytycznych obserwacji Kanta, podejmujących zagadnienia estetyki. Ten tytuł ponownie zostaje przechwycony i powtórzony w kolejnej parafrazie przez Tomasza Garncarka, który tym sposobem już samym nadejściem tytułu informuje nas, że przedmiotem medytacji będą reguły odwzorowania, nieskończone powtórzenia nie tylko struktur czystych, ale też tytułów, w tym tytułów naukowych. Walka o tytuł naukowy Tomasza Garncarka sama opowiada o walce o tytuły dwóch francuskich chłopów – Jeana Baudrillarda i Pierre’a

Bourdieu, tj. o uznanie przez wyrafinowane audytorium rozporządzające dystynkcjami, tj. tytułami. Należy jednak natychmiast, nie zapominając o tytułach, zapytać Tomasza Garncarka, co to jest krytyka czystej formy? To ważne pytanie, albowiem odpowiedź na nie jest raczej zakodowana w pracy, niż w niej ujawniona. Pytanie jest trudne, albowiem krytyka czystej formy nie może być już krytyką w sensie kantowskim, tj. odkrywaniem warunków. Odkrywanie warunków jest bowiem odkrywaniem czystych form, te jednak w tej krytyce mają podlegać problematyzacji.

Praca, tj. walka o tytuł, składa się z dwóch części poświęconych odpowiednio – rekurencji w nauce oraz samoodniesieniu w sztuce. Ta walka składa się także z pięciu rozdziałów (aktów dramaturgicznych – walk), dotyczących kolejno – problemu czystej formy, sensu i znaczenia oraz statusu reguł, uwodzenia, samoodniesienia u Jean-Luc Godarda, oraz fraktalnej kontrkultury literackiej, która dokonuje się w upojeniu narkotykowym, tj. spełnia się zasadniczo delirycznie. Na koniec czeka nas jeszcze oszczędna bibliografia oraz dziesięć ilustracji, tak różnych na pierwszy rzut oka, jak – Trójkąt Pascala, zdjęcie aktora Jean-Paul Belmondo z filmu *Do utraty tchu* Godarda, fragmenty teksto-graficzne peruwiańskich Indian Shepibo, zdjęcie Charlesa Bukowskiego z koszulką ze zdjęciem Charlesa Bukowskiego. Już ta różnorodność odniesień ilustracyjnych sugeruje bogactwo treściowe tej pracy. Być może winno nas ono przestraszyć, a nawet przerazić, bo pokazuje jak wszędobylska jest struktura, która stała się powidokiem, demonem, tj. złą obecnością. To bogactwo treściowe (odniesieniowe) jest na szczęście równoważone jednością tematu (a nie formy): czystą formą, samą strukturą, a właściwie czystą formą rozumianą jako rekurencja czystej formy, tj. w rezultacie – logiką formalną.

Są dwa pytania, które w lekturze tej pracy naprawdę intrygują. Pierwsze, to już postawiony problem, co to jest krytyka czystej formy? Drugie pytanie dotyczy mechanizmu wyłaniania się czystej formy i brzmi ono: co to jest rekurencja? Rekurencja jest stałym powrotem, jest biegiem z powrotem. O tym wielokrotnie przypomina Tomasz Garncarek. Dlatego powtarza z takim uporem, że rekurencja dotyczy w takim samym stopniu logiki, literatury, struktur fraktalnych spotykanych w naturze, jak i struktur instytucjonalnych rządzących światem społecznym, a nawet cyklami ekonomicznymi w świecie globalnej gospodarki. Reprodukacja, czyli zdolność do pokoleniowego przekazywania zakumulowanego kapitału – zdaje się mówić autor pracy – jest także rekurencją. Istotą rekurencji jest jednak nie tylko powtórzenie, ale także tożsamość dziedziny i przeciwdziedziny reguł wnioskowania, wskutek czego wynik wnioskowania może podlegać tej samej regule zastosowanej ponownie i ponownie do kolejnej dziedziny. Tak jak przy zastosowaniu reguł – każdy ojciec jest starszy

od swojego syna i każdy ojciec jest czyimś synem. Tomasz Garncarek stara się być „przeciwdziedzina” socjologii krytycznej Pierre’a Bourdieu i filozofii terroru Jeana Baudrillarda. Tomasz Garncarek jest synem, starszych od siebie socjologów – Bourdieu i Baudrillarda.

W pracy Tomasza Garncarka zwraca uwagę ubóstwo definicyjne związane z kluczowym pojęciem rekurencji oraz czystej formy. Powtarzam: rekurencja, podobnie jak krytyka jest w pracy Tomasza Garncarka zaszyfrowana, a nie wypowiedziana *explicite*. Autor w zasadzie bez gry wstępnej, przygotowującej czytelnika na zabawy z kluczowym pojęciem rekurencji, przystępując natychmiast do jej egzemplifikacji. Powołując się na przykład Noama Chomskiego i jego gramatyk generatywnych, Kurta Gödela i jego dowód na zupełność systemów formalnych obejmujących liczby naturalne, Alfreda Tarskiego i semantyczną definicję prawdy, odwołującą się do pojęcia metajęzyka, Saula Kripkego i jego paradoks aplikacji reguły do danej dziedziny, Benoit Mandelbrota i jego geometrię fraktalną, a wreszcie przywołując schemat wstęgi Möbiusa, ciągu Fibonacciego, Trójkąta Pascala, autor kategorycznie w formie konkluzji stwierdza, że wszędzie mamy do czynienia z tym samym mechanizmem odtwarzania czystej formy. Osobiście zachęcałbym autora do większego trudu i większej precyzji przy omawianiu tych bardzo złożonych i chyba wcale niejednorodnych odkryć w zakresie nauk formalnych. Być może we wszystkich przywołanych przypadkach mamy do czynienia z podobną intuicją, ale czy mamy do czynienia z tym samym mechanizmem i jednym tylko formalizmem?

Pierwsza część pracy ujawnia zatem Tomasza Garncarka jako nieustraszonego tropiciela i pogromcę form czystych w nauce. Piszę – „pogromcę”, albowiem „czyste” nie jest nigdy w pełni czyste, tj. oderwane od swego pierwotnego podłoża. W drugiej części Tomasz Garncarek jawi się natomiast jako tropiciel form czystych w sztuce, literaturze, kinie współczesnym, w których to dziedzinach „czyste formy” ujawniają się jako „emblematiczne”, a więc w jakimś sensie jedynie nominalnie, tylko przywołane, raczej „cytowane” niż „używane”. I tu autor jest nie tylko tropicielem, ale i pogromcą, albowiem dowodzi, że formy czyste obejmują swym zasięgiem nie tylko „kulturę wysoką”, i służą nie tylko jako instrument budowania tożsamości dystynkcji społecznej i reprodukcji klas uprzywilejowanych. Czemu zatem jeszcze służą?

Tomasz Garncarek wie, że naturalnym środowiskiem form czystych – ich środowiskiem życia jest uniwersum logiki i matematyki, jednak formy czyste posługują się strategiami odwzorowania i transmutacji, przenosząc się (a raczej się wynosząc) poza to środowisko. Wtedy stają się właśnie demoniczne, przychodzą niczym demony z obcej



rzeczywistości, nawiedzają nas i budzą do innego życia. O ile jest to życie. W opisie Bourdieu jest to najczęściej *habitus*, a zatem zbiorowa instrumentacja zachowań jednostkowych. Fraktale, sekwencje geometryczne występują pod wieloma postaciami w przyrodzie, ale też są powielane w świecie społecznym. Przykładem fraktala jest liść paproci oraz oktagonalna konstrukcja oka ważki. To oczywiste. Przykładem rekurencji jest jednak także stratyfikacyjna struktura społeczna, która odtwarza pokoleniowo tą samą różnicę oraz powiela zasadę swej legitymizacji. To już mniej oczywiste.

Tomasz Garncarek słusznie przypomina, że struktura elementów fraktala rozwija się w nieskończoność, tak „malejąc” jak i „rosnąc”, przy czym „najmniejsze”, jak i „największe” jej części pozostają zawsze identyczne. „We fraktalu – pisze autor – spotykamy się zatem z „iluzją” i paradoksem rozmiaru, iluzją i paradoksem przestrzeni i geometrii jako takiej, pojmowanej w klasycznym, euklidesowym rozumieniu” (s. 45). Czy z podobną iluzją mamy do czynienia w stratyfikacji społecznej? Być może jest to iluzja, ale parafrazując Foucaulta, jest to iluzja wytwarzająca materialne konsekwencje. Zwraca też uwagę przy takim opisie rekurencji nieobecność filozofii Leibniza, którego monadologia mogłaby tu wiele wniesić, a socjologia jedynego rozumiejącego czytelnika Leibniza, autora *Monadologie et sociologie* – Gabriela Tarde’a, mogłaby do tego „paradoksu rozmiaru” wniesić więcej niż socjologia refleksyjna Bourdieu.

Czysta forma jest wynikiem długiej historii i w pewnym sensie dekadencji. Czysta forma jest także wytworem walki klas. Czysta forma rodzi się z walki i reprodukcji. Tomasz Garncarek pisze, że uprzywilejowane klasy społeczne dbają o to, aby ich potomkowie reprodukowali własną klasę społeczną, przejmując dziedziczny kapitał miejsca w społecznej hierarchii. Znakomicie, zgoda. Jak to jednak robią? Czy robią to tak samo jak struktura kalafiora reprodukująca się poprzez kolejne swoje zwinięcia i zgięcia? No cóż, zdaniem Tomasza Garncarka, robią to także za sprawą czystej formy. Gustaw Flaubert, który nie musiał przejmować się trudnościami ekonomicznymi, tj. koniecznością myślenia o zaspokojeniu podstawowych potrzeb bytowych, nie był synem chłopca posługującym się francuskim rozpoznawanym jako francuski tylko w najbliższej okolicy, mógł spokojnie uprawiać gatunek literatury, określony przez Bourdieu właśnie – sztuką czystą, która była czysta między innymi dlatego, że pozostawała obojętna wobec wymagań rynku. Sztuka czysta posiadała jednak odniesienia do rzeczywistej, materialnej nieczystej sytuacji autora. Sztuka czysta nie jest zatem nigdy czysta. Czysta forma przenosi stygmat swego klasowego rodowodu.

Tyle Bourdieu. Co na to jednak Tomasz Garncarek? Do czego zachęca nas autor pracy. Wracam raz jeszcze do mojego pytania: na czym polega uprawianie teorii krytycznej? Co jest krytycznego w krytyce czystej formy? Czy Tomasz Garncarek zachęca nas do brania pod uwagę geopolitycznych uwarunkowań hierarchii elitarności kultury? Czy zachęca nas do sztuki z mnemotechniki – sztuki przypominania o warunkach historycznych i społecznych, umożliwiających widzenie świata i dzieł kultury jako czegoś nie-oczywistego i nie-naturalnego? Czy pytania pokroju: dlaczego Francja zdecydowała się zainwestować w syna chłopca z oddalonego od stolicy południa, którego początkowo trudno było zrozumieć, ze względu na specyficzny akcent ludzi pochodzących z jego rodzinnych stron? – jest rzeczywiście pytaniem z zakresu krytyki czystej formy? Bourdieu, jak wiadomo, broniąc się przed pozycją króla/filozofa, ucieka się w końcu do teorii praktyki, która nie jest praktyką, ale rodzajem uprzywilejowania. Czy taki rodzaj uprzywilejowania zaakceptowałby także Tomasz Garncarek? Śmiem wątpić.

Dlatego właśnie Tomasz Garncarek zażądał czegoś silniejszego, tj. terroru intelektualnego, którego nauczył się od swego drugiego Ojca – Baudrillarda. Zdaniem autora *Wymiany symbolicznej i śmierci* żyjemy w świecie, w którym zaniknął podział na obraz oraz jego pierwowzór, i wszystko stało się obrazem. W takim razie (obrazie), tj. w sytuacji dominacji społeczeństwa spektaklu, rodzi się pytanie: co mogłaby oznaczać krytyka czystych form w świecie zwielokrotnionych replik? Co oznacza krytyka formy w świecie, w którym przedmioty służą tylko jako przykrywkę kodów w totalnym systemie globalnej konsumpcji? Czy oznacza ta krytyka rzeczywiście rodzaj uwodzenia, rodzaj gry z czytelnikiem?

Tomasz Garncarek słusznie przypomina, że język Baudrillarda skrywa w sobie „hiper-naukową, hiper-technologiczną tkankę werbalną”. „Baudrillard – pisze Tomasz Garncarek – chętnie stosuje skomplikowane terminy z różnych dziedzin naukowych. Sięga po nie z wyraźną premedytacją. Wynajduje pojęcia, które posiadają już jakąś renomę w bardzo określonej, najlepiej prestiżowej dziedzinie wiedzy ścisłej, a następnie adaptuje je dla socjologii i filozofii kultury” (s. 67). Z pewnością język Baudrillarda jest terrorem i parodią, jest bufonadą przesiąknięta takimi terminami jak – desygnat, implozja, emulgacja, uginanie i załamywanie, brownowska molekularna rzeczywistość, refrakcja, dyspersja, rewersja, homeostaza, hipostaza. „Odnosi się wrażenie – dodaje słusznie i przytomnie Tomasz Garncarek – że Baudrillard przygotowuje swoje opracowania nauk społecznych, mając pod ręką zestaw specjalistycznych słowników z różnych dziedzin technologicznych, nie mających z socjologią ani kulturoznawstwem praktycznie nic wspólnego” (s. 53). Pytam zatem tym bardziej zaintrygowany, raz jeszcze: czym jest krytyka czystej formy w tym języku

powielanych języków, w tej powszechnej wyprzedaży wszelkich terminów drwiących z samej idei wymiany symbolicznej?

Garncarek odpowiada: ta krytyka nie jest krytyką obrazów, ale raczej patofizyką. A zatem wzorem dla praktyk naukowych są dla Baudrillarda pseudonaukowe traktaty dziewiętnastowiecznego francuskiego prowokatora Alferda Jarry'ego, twórcy pseudonauki, patafizyki. Zadaniem Garncarka, Baudrillard sięga po retorykę kradzieży świadomie; jest to bowiem w zgodzie z jego strategią uwodzenia. Przerysowany, pseudo-naukowy pełen bufonady język naukowej wypowiedzi ma na celu kompromitację nauki normalnej, która według autora zabrnęła w ślepy zaułek. Krytyka dokonuje się poprzez przerysowanie naukowego języka. Krytyka jest w pewnym sensie sarkazmem, jest hiperkrytyką. Symulując ultra-poprawny, nasycony technicznymi pojęciami język naukowy oraz lokując w tej formie nietypowe dla tego wywodu treści, Baudrillard dokonuje zamachu na język i formę standardowego wykładu nauki. Mam wątpliwość czy taka strategia nie kończy się po prostu populistyczną strategią filozofii skandalu, która owocuje w swych najdalszych konsekwencjach potrzebą zwielokrotniania skandalu, poprzez książki pokroju *Modne bzdury: o nadużywaniu pojęć z zakresu nauk ścisłych przez postmodernistycznych intelektualistów* Alana Sokala i Jeana Bricmonta? Krytyka czystej formy w nauce kończyłaby się zatem wojnami o naukę.

### **Czysta forma (sztuka)**

Z dziedziny czystych form naukowych przenosimy się do dziedziny czystych form sztuki, przy całej niepewności dotyczącej linii demarkacyjnej dzielącej jedną i drugą dziedzinę. Mimo tej niepewności pytam: czy możemy mieć zaufanie do twierdzenia, że w jednej i drugiej dziedzinie wyłaniają się podobne upiory – czyste formy generowane przez podobne mechanizmy?

To właśnie autor *Reguł sztuki. Genezy i struktury pola literackiego* – Bourdieu zauważa, że warunkiem czystości w sztuce jest wysoki stopień rozwoju, albowiem tylko wówczas jasny staje się jej samoodniesieniowy charakter. Dla Tomasza Garncarka kwintesencją takiej autotematycznej logiki była działalność Marcela Duchampa. Duchamp bowiem, wprowadza do sztuki tzw. *ready mades*, tj. gotowe przedmioty, wzięte z codziennego życia, np. pisuar. Tu jednak, tj. w rozważaniach na temat sztuki Tomasz Garncarek jest nie mniej rozdarty niż w rozważaniach na temat krytycznej socjologii, albowiem ponownie jego drugi ojciec – Baudrillard, podpowiada mu, że to raczej unieważnienie granicy między „życiem” a „sztuką”, a nie wyłonienie się sztuki na temat

sztuki, powoduje, że sztuka przestaje istnieć i pojawia się, już jako upiór, w codziennym życiu jako niby-sztuka. Jedyne możliwe dziś sztuki to sztuki dnia codziennego, takie choćby jak sztuki parzenia herbaty. Sztuki takie to po prostu rytuały. Bourdieu z pewnością odwołałby się tutaj ponownie do pojęcia *habitus*.

Być może w celu rozwiązania tego konfliktu dzielącego sztukę jako samorefleksyjną i autotematyczną działalność opisaną przez Bourdieu, a „spisek sztuki” pozwalający roztrwonić sztukę w świecie opisany (tj. spisany i przepisany) przez Baudrillarda, nakazuje Tomaszowi Garncarkowi skierować się w stronę giganta kina Jean-Luc Godarda. Godart jest bowiem zarówno spiskowcem jak i refleksyjnym historykiem kina zmierzającym do jego zniesienia w medium niby-życia. To w serialu o historii kina Godard dokonuje montażu setek wybranych scen z całej historii tej dziedziny sztuki, począwszy od ujęć kina niemego, aż do własnych filmów i filmów swoich przyjaciół filmowców. Garncarek stwierdza: „Autotematyczność doprowadzona zostaje tutaj do groteskowego przerysowania. Oto bowiem Godard umieszcza w filmie ujęcia, na których on sam, tenże Godard, siedzi za stołem montażowym i dokonuje cięć i sklejek filmu, który właśnie oglądamy. Oglądamy wobec tego zarazem efekt montażu Godarda, jak i sam montaż” (s. 98). W porządku: efekt montażysty jest nieunikniony. Jaka jest jednak stawka tej krytyki czystej formy dokonującej się przy stole montażowym? I czy taka krytyka łączy „zamach na sztukę” z „medytacją” całej przeszłości sztuki? Czy „historia kina” i „symulacja kina w życiu” (lub życia w kinie) to dwa bieguny tego samego procesu?

Być może stawką krytyczną jest dla Tomasza Garncarka po prostu „zawieszenie prawa”. Znaczyłoby to prawdopodobnie opowiedzenie się nie tyle za podmiotem psychotycznym lub neurotycznym, ale jawne poparcie podmiotu perwersyjnego. „Zawieszenie” nie oznacza bowiem, ani „wykluczenie”, ani też „przekroczenia” prawa, ale stałą zabawę z prawem poprzez jego znoszenie i ponowne ustanawianie. Tomasz Garncarek bardzo ciekawie, interpretując sceny z filmu Godarda *Do utraty tchu*, dowodzi, że dokonując zawieszenia Prawa dla działania reguły, uruchamia się przestrzeń dla ludzkiej intymności i komunikacji. Prawo zostaje ponownie uruchomione po wyłączeniu sztucznej reguły. Gra międzyludzka przebiega na linii Prawa, a Reguły i uwodzenie i związane z nimi rytuały są zawsze poza prawem, albo zostają postawione wobec Prawa, tj. przed Prawem. Problem w tym, że jak słusznie twierdzi autor pracy, reguła i rytuał są domeną magii, czyli technik komunikowania się społeczeństw pierwotnych. Prawo operuje zawsze na poziomie przyczyny i skutku, rytuał to sztuka magiczna, zachodząca na powierzchni dotyku. Pytanie zatem brzmi: jak reaktywować rytuały, w świecie, w którym rządzi jednak litera Prawa i Policji? W taki oto



sposób dochodzimy do czystej formy w literaturze i magii. Tu potrzebne są już narkotyki, będziemy bowiem obcować z czystymi formami niemytych dusz.

### **Czysta forma (literatura)**

Przedostatnim aktem odcieleśnienia się czystych form jest zatem w opowieści Tomasza Garncarka literatura. Autor *Krytyki czystej formy* czyta *Mdłości* Jeana Paula Sartre'a, *Nagi Lunch* Williama S. Burroughsa, *451 stopni Farenheita* Raya Bradbury, *Człowieka z Wysokiego Zamku* Philipa K. Dicka, *Listonosza* Charlesa Bukowskiego oraz oczywiście *Rękopis znaleziony w Saragossie* Jana Potockiego. Wszystkie te analizy są znaczącymi interpretacjami krytycznoliterackimi, które zaświadczają o niezwykłych umiejętnościach warsztatowych autora pracy.

Fikcja literacka wystawia Tomasza Garncarka jednak na kolejne nieoczekiwany konflikt. Fikcja literacka to fikcja przestrzeni możliwości, przestrzeni potencjalnych pozycji. Być może metafora światów możliwych odniesiona do literatury nie jest wcale przesadzona, być może jest ona najbardziej trzeźwym i realistycznym przedstawieniem rynku literackiego Tomasz Garncarek przeczuwa, że autor fikcji literackiej (kimkolwiek on jest) nie tylko generuje fikcję, ale sam jest uwikłany w intertekstualną sieć powiązań między artystami i ich dziełami, co oznacza, że sam (przed aktem kreacji) jest fikcją (czysta potencjalnością). Tomasz Garncarek pisze, za Bourdieu, że artysta (autor) zawsze zaczyna od kontestacji, tj. odmowy powielania historii sztuki (literatury, kina). Jednak artysta staje się artystą tylko poprzez polemikę z przeszłością swojej instytucji. Artysta oddaje się w pod opiekę ojców, szuka w nich oparcia, buduje relację wzajemnych korzyści na linii mistrz/uczeń. W rezultacie, artystę (autora) określa tylko akt twórczej „awangardy”. Autor (artysta), jeśli dobrze rozumiem, znajduje się „wbrew swej woli” w klasycznej sytuacji edypalnej – jest zawsze synem innego artysty (ojca), ale synem, który musi zakwestionować paradygmat ojca, pewnym „zniekształceniem” nazywanym tu „awangardą”. Czy w ten sposób budowana jest fraktalna, a nie po prostu edypalna struktura dziedziczenia, odtwarzania, reprodukcji? Nie jestem pewien odpowiedzi na to pytanie.

Problem polega jednak na tym także, że przestrzeń możliwości, o której mówi Bourdieu, jest przestrzenią zdeterminowaną realną przestrzenią kultury. Zdaniem Tomasza Garncarka przestrzeń możliwości pól produkcji kulturowych oraz strategie twórców, zmierzające do zajmowania określonych pozycji w tych polach, są to kluczowe zagadnienia dla zrozumienia działania zasady rekurencji i odniesień w aktywności kulturalnej. Reprodukacja do reprodukja kulturowa i nawet Flaubert lub Godard nie umykają jej

mechanizmom. Zdaniem Tomasza Garncarka należy jednak odróżnić twórców, którzy „chybili w zajmowaniu miejsca w przestrzeni możliwości”, i w ogóle nie weszli do panteonu sławy, od tych, którym się to nie udało „okresowo”. Zdaniem autora Krytyki czystej formy wśród tych drugich znajdziemy Baudelaire’a i Kafkę, z naukowców będą to Cantor, Frege, Peirce. Czyżby zatem jedyna wolność w działaniu twórczym, dostrzegana przez autora *Krytyki czystej formy*, polegała na możliwości „chybienia”? W jakim sensie chybił w logice Cantor?, a w jakim sensie chybił w literaturze Kafka? Czy Tomasz Mann nigdy nie chybiał, a Flaubert czasem chybiał, a czasem trafiał? Co to znaczy w ogóle trafić lub chybić w tym kontekście? Czy artyści chybiają poprzez odwołanie się do strategii wytworzenia języka mniejszościowego, jak to chyba próbuje wyjaśnić nieobecny zupełnie w pracy Tomasza Garncarka – Gilles Deleuze?

W ostatnim kroku swej literackiej podróży Tomasz Garncarek zwraca się w stronę innych kultur i innych doświadczeń, tj. w stronę książek Carlosa Castanedy, które są „serią relacji ze spotkań z czarownikiem plemienia Yaqui, odbywanych na przestrzeni wielu lat” (s. 99). Yaqui mieszkają na pograniczu USA i Meksyku, dokąd Castaneda odbywał regularne podróże. Po co jednak te podróże nasz antropolog w ogóle odbywał? Czy nie lepiej było pozostać w domu w LA i obserwować strukturę kalafiora, skoro ona daje ten sam efekt estetyczny (deliryczny), co silny narkotyk ofiarowany przez Indian?

Aktywność naukowa Castanedy – zdaniem Tomasza Garncarka – jest wyrazem zmian w kulturze, prowadzących do jej coraz większego odrealnienia, w kierunku emfatyzowanej przez niego hiperrzeczywistości. To oznaczałoby jednak prymat podmiotu psychotycznego, który ustanawia się przez wykluczenie. Castaneda opuszcza LA albowiem przedkłada percepcję nowego świata ponad system naukowy. Kosmos Yaqui, według Castanedy, to konglomerat światów możliwych. Stany świadomości, do jakich dociera się dzięki opanowaniu określonych umiejętności wizualizacji, są spójnymi, samowystarczalnymi światami, a ich status rzeczywistości nie różni się zupełnie od klasycznego, znanego nam świata nauki fraktalnej geometrii. Pozostaje pytanie: czy doświadczenie Castanedy jest doświadczeniem czystej formy spójnym z pozostałymi czystymi formami kultury, jakie Tomasz Garncarek opisywał wcześniej na przykładzie nauki, kina, sztuki i literatury? Formy postrzegane przez *brujo* są dla Castanedy źródłem mocy, energii, z którą może uczynić wszystko. Godard raczej doświadczał niemocy. Flaubert z niemocy wytwarzał moc. Castanedo, aby pozyskać moc obcą, musi najpierw zrezygnować ze zwyczajów i czynności życiowych (mocy), typowych dla obywatela LA? Czy nie jest to jednak dowód na nieciągłość

geometrii wywoływanych przez Yaqui oraz geometrii proponowanych przez Benoit Mandelbrota?

### **Czysta forma (światowy kapitalizm)**

Upiory czystej formy w nauce, sztuce i literaturze są jednak niczym w porównaniu z upiornością czystej formy samego światowego kapitalizmu, tj. kapitalizmu bez tarć. Do krytyki kapitalizmu czystej formy zmierzają bowiem wszystkie trzy wcześniejsze krytyki Tomasza Garncarka. Tym razem mistrzem Tomasza Garncarka nie jest już ani Baudrillard, ani Bourdieu, ale Immanuel Wallerstein, autor *Analizy systemów-światów*.

Wallerstein proponuje określenie *world-systems* jako tytuł swojej koncepcji geo-ekonomii. Zdaniem Tomasza Garncarka model Wallersteina przypomina swoją formalną budową fraktal. Koncepcja Wallersteina wyróżnia się na tle innych krytycznych ekonomii omawiających reguły gospodarki światowej, oferując prostotę geometryczną i realizm reguły redukcyjnej. Kapitalistyczna gospodarka systemów-światów jest możliwa tylko dzięki praktykowaniu w niej monopoli, które są odległe od modelu wolnego rynku. W konsekwencji istotnymi są relacje, jakie zachodzą między państwami rozwiniętymi gospodarczo a położonymi na ekonomicznych peryferiach. Walkę społeczną należy rozpatrywać tu w jej globalnym wymiarze, ponieważ państwa ekonomii kapitalistycznej nie są autonomiczne, ale wzajemnie od siebie uzależnione na różne sposoby.

„System-świat” jest to pewna całość przestrzenna i czasowa, a zatem terytorialno-historyczna, geograficzno-temporalna, obejmująca różne jednostki polityczne i kulturowe, działająca na pewnych określonych zasadach. Imperia-światy cechowały się występowaniem pojedynczej władzy politycznej dla całego systemu-świata jak w przypadku Rzymu. Gospodarka-świat jest to struktura, czysta forma, w ramach której istnieje znacząca wymiana dóbr oraz przepływ kapitału i pracy, nie występuje w niej jednak jednolita struktura polityczna, ale wiele jednostek politycznych, powiązanych ze sobą w ramach systemu międzypaństwowego. Oto wreszcie mamy do czynienia z czystą płynną formą, formą falującą, pofałdowaną, nieskończenie ruchomą. Tak oto opowieść Tomasza Garncarka znajduje swój kres górny, swoją monadą kompletną i wyrazistą, monadę monad, strukturę wszystkich struktur. Czy to oznacza, że ostateczną stawką krytyki czystej formy jest krytyka kapitalistycznej formy produkcji, która jest jednak czymś innym niż tylko krytyką fetyszyzmu towarowego? Czy krytyka czystej formy staje się także krytyką geo-formy, „mapy”, która jednak jest czymś innym niż „terytorium”?

## Konkluzja

Reasumując, recenzowana praca doktorska jest oryginalną próbą rozwiązania, zaprezentowanego w niej zagadnienia czystej formy i jej krytyki za pomocą instrumentarium wypożyczonego z socjologii krytycznej Pierre'a Bourdieu, filozofii kultury Jeana Baudrillarda oraz geo-ekonomii Immanuela Wallersteina. Autor podjął w pracy problem, który ma istotne znaczenie z punktu widzenia poznawczego i praktycznego. Trafnie określił założenia dotyczące jego analizy i z sukcesem ją zrealizował. Panu Tomaszowi Garncarkowi udało się naszkicować wiarygodny obraz obecności czystej formy w nauce, sztuce, literaturze, a nawet współczesnych systemach gospodarczych. Praca jest napisana rzetelnie, jest wyrazem ogromnej autentycznej inteligencji autora.

Autor przeprowadzając swoje wywody wykazał się znajomością ogólnej wiedzy teoretycznej z zakresu filozofii, logiki, teorii literatury, socjologii, teorii sztuki, a nawet ekonomii i teorii systemów gospodarczych, wreszcie dostarczył wszelkie dowody świadczące o umiejętności samodzielnego prowadzenia pracy naukowej. Myślę, że praca po bardziej precyzyjnym dookreśleniu pojęcia „rekurencji” oraz „krytyki”, mogłaby by stać się podstawą dla przyszłej książki. Stwierdzam, że praca pana Tomasza Garncarka zatytułowana: *Krytyka czystej formy wg. filozofii społecznej Pierre'a Bourdieu* spełnia wszystkie wymogi stawiane rozprawom doktorskim i niniejszym wnoszę o dopuszczenie jej do publicznej obrony.

